

## IV ELBLĄSKIE PIELGRZYMOWANIE

Tymczasem od strony Bramy Targowej słychać było coraz bardziej wyrazisty gwar i śpiewy religijne, bowiem piesza pielgrzymka do Santiago de Compostella wracała właśnie z długiej wędrówki, kierując się w stronę klasztoru dominikanów pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny.

Według tradycji biskup Trii odkrył w tym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych kości apostoła św. Jakuba Starszego, prowadzony przez gwiazdę, stąd powstała nazwa miasta Campus Stellae. A do sanktuarium, gdzie wybudowano trójnawową bazylikę z transeptem oraz drewnianą barokową fasadę o bogatej dekoracji rzeźbiarskiej, zmierzają liczne pielgrzymki chrześcijańskie z całego świata.

Gdy dochodzili się już do dominikańskiego kompleksu klasztorowego, wyszedł był im naprzeciw przeor Bernard z gronem mnichów i przywitał po chrześcijańsku;

- Pax vobiscum, finis coronat opus [7]. Zapraszam na agapę, a którzy u nas się nie pomieszczą, niechaj rozejdą się po gościnnych domach.

- Ojciec przełożony, daliże cuda widzieliśmy w Compostella rycerze zakonu hiszpańskiego zajęli się nami, jadła i napojów było w bród, a i opieka dla bezpieczeństwa wśród takiego ludu przybyłego z całego świata bardzo nam się przydała.

- Katedra była niczym z baśni, a wierny lud gorąco modlił się w kościołach pielgrzymkowych. My zaś zakon Kaznodziejów poleciliśmy opiece boskiej, aby z heretykami mogli się dzielić przy zgłębianiu praw teologicznych, sprawować dysputy i zwyciężać w umacnianiu wiary.

- Podczas wędrówki oprócz ludzi i innych wspierających nas sił ziemskich, widzieliśmy również anioły i demony. Anioł zawsze nas chronił, jest przecież darem boskim i nie trzeba go wzywać. A swe oblicze ukazuje, gdy odnosimy się do innych ludzi oraz świata, dobrze i mądrze.

- Demon również jest aniołem — odpowiedział na to inny z pielgrzymów — ale zbuntowanym i pojawia się raczej jako posłaniec bogów. Pochodzi on z ziemi i jest tam, gdzie liczą się tylko pieniądze i dobra doczesne — złoto, duże kamienice, bogate sukna i wytworne stroje.

- *Peregrinari pro Christo Peregrinari pro amore Dei* powiedział jeden z mnichów dominikańskich -W Księdze Rodzaju Jahwe polecił Abrahamowi ;

- Wyjdz z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ukażę..."

I Abraham powędrował do miejsca wskazanego przez Jahwe, a mistyka odległych wędrówek dla przygód duchowych pozostała do dzisiaj. Pozostali pielgrzymi nie czekając już na dalszy ciąg opowiadań o trudach wędrówki do świętego sanktuarium, dla obmycia i pokrzepienia ciała udali się w stronę głównej studni znajdującej się przy ulicy Św. Ducha w okolicach młyna szpitalnego. A spora część z nich korzystała już ze studni zwanej Pleiftenbrunn, która znajdowała się na rogu Starego Rynku i ulicy Rybackiej. Zamożniejsi pielgrzymi, których jednak nie było zbyt wielu, udali się do łaźni miejskiej znajdującej się nad rzeką Elbląg w pobliżu Mostu Wysokiego, gdzie używali kąpeli przygotowanej przez specjalnego łaźniarza, osobno niewiasty i oddzielnie mężczyźni. Było przy tym wiele niewczasów, gdyż jeden się mazał gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazów, inny puszczał bańki, a ów zasię siekał się winnikiem.

Jeden wołał — zalej! A drugi rad byłby, aby drzwi uchylono.

Łaźnia ta była w budynku drewnianym z piecami i ogniskiem, gdzie na rozpalone kamienie lano wodę.



Nawet i wszystkie wierzchnice,  
 Takie też przy niej cieplce,  
 Pieca kamionki nie widać...

Później postawiono łaźnię na rogu ulic Zamkowej i Nad Kumielą, jednakże nie istniała ona zbyt długo ze względu na koszty opłacania łaźiebników, chociaż płacili oni Radzie roczny czynsz w wysokości 41 grzywien, który był niezłym źródłem dochodów dla miasta. Oprócz przygotowania kąpieli, zajmowali się także stawianiem baniek, puszczeniem krwi oraz wykonywaniem drobnych zabiegów chirurgicznych. Dbano o higienę miała też swoje frywolne podłoże, bowiem całotygodniowe odwiedzanie łaźni miejskiej, związane często było z rozrywkami erotycznymi. Jednakże rozwój chorób zakaźnych ukrócił te swawole, a rajcowie z powodu zaistniałej epidemii musieli na jakiś czas zamknąć te obiekty życia publicznego.

A tu niespodzianie dźwięk dzwonu z kościoła Św. Mikołaja zaczął wzywać na modlitwę i wszyscy pielgrzymi poszli dziękować Bogu za darowane im łaski oraz pomyślny powrót z długiej, uciążliwej i niebezpiecznej pielgrzymki.

"Wykrzykujcie Bogu, wszystkie ziemie;  
 śpiewajcie chwałę Jego imienia  
 część najwyższą Mu oddajcie  
 Mówcie Panu : jakże przedziwne  
 Są dzieła Twoje...  
 .... Pójďte i oglądajcie dzieła Boga:  
 dziwy sprawił wśród synów ludzkich!  
 Psalm Dawidowy 65



Odkryte w Elblągu drewniane i ceramiczne flaszki, w których pielgrzymi nosili napoje.

Po uroczystej mszy w intencji pielgrzymów powrócili wszyscy do swoich domów, gdzie do późnego wieczora i przez wiele następnych dni opowiadali pątnicy swoje przeżycia duchowe i przygody, jakich doznali podczas wielotygodniowego pielgrzymowania.

- Kiedy pewnego dnia skończyliśmy śniadanie i wyruszyliśmy w dalszą drogę — opowiadał swojej rodzinie i znajomym rajca elbląski Jan Blisman- w intencjach sprawowanej przez siebie władzy — wyczułem z boku czyjaś niewidoczną obecność.

- Obejrzyj się za siebie ! — krzyknął do mnie jeden z wędrujących tuż obok

pielgrzymów.

- A kiedy to zrobiłem — mówił dalej z przejęciem przyciszonym głosem rajca pątnik — zobaczyłem opuszczony dom i rosnące obok spalone słońcem drzewko oliwne. I stał tam wpatrując się we mnie uważnie chudy biały kot, którego wyrzuciliśmy z domu starej kobiety, kiedy łasił się do nas i przymilał. Teraz dom stał pusty, zarośnięty jakimiś wijącymi się wszędzie roślinami, a kot uważnie wpatrywał się we mnie tak, że poczułem trudny do wyjaśnienia strach. Kiedy podeszła do mnie jedna z pątniczek, zjawa zniknęła i poczułem wielką ulgę.

- Ja przecie miałem inne przeżycie — mówił znowu inny rajca elbląski Kacpar Rymann, przebywających właśnie w domu Blismana — kiedy podczas naszej pielgrzymki już zaczęło się ściemniać, mijając winnice doszliśmy do niewielkiej jaskini znajdującej się w pobliskich skałach, gdzie chcieliśmy odpocząć. Wtedy poczułem również czyjaś obecność, jakby ktoś tu mieszkał, ale nie zamierzał przybywać na noc. A była to obecność czystej miłości Jezusa, jaką obdarzył ludzkość. Była ona taka wielka, że odmieniła bieg historii świata. A obdarowani nią święci ludzie stawali się eremitami i zamieszkiwali w jaskiniach takich jak ta, do której trafiliśmy podczas naszej pielgrzymki.

- Kiedyś usłyszałem dzwony kościelne — mówił znowu inny z pielgrzymów siedzący z tyłu na sofie — chociaż w pobliżu, a później okazało się że nawet w najodleglejszych okolicach żadnego kościoła nie było. A nie mógł to być dźwięk dzwonu zapraszającego do modlitwy, ale

taki, który jest wyrazicielem tęsknoty i porywów serca. Swoją przepiękną, potężną i harmonijną muzyką chwalił on Stwórcę wysyłając swoje dźwięki aż do niebios. Zostaną one we mnie do końca żywota.

Jeden z elbląskich zamożnych mieszczan Bernhard Windler odbył w intencji swojej ciężko chorej żony pieszą pielgrzymkę do Maastricht, sanktuarium związanego z postacią św. Serwacego. Podczas tej wędrówki świętą drogą, przypominającą Via Sacra na Forum Romanum widział kamienie, które wydeptały setki tysięcy nóg i śpiewał wraz ze wszystkimi pielgrzymami pobożne pieśni religijne, *cantickum* na cześć świętego. A potem na ważnym trakcie z Bawary do Kolonii, gdzie była siedziba biskupstwa i rezydencja królów frankijskich, tuż przed obszernym hospicjum przyjmującym pielgrzymów, napadli na odstających od głównej grupy pątników zbójce. Obrabowali ich z dobytku i skromnego pielgrzymiego mienia, ale kiedy niewiasty zaczęły lamentować, objawił im się św. Serwacy w postaci zakonnika i znakiem krzyża rozpedził bandę zbójców.

Często bogatsi pielgrzymi jechali konno, a zsiadali zeń dopiero na ostatnim odcinku *camino de Santiago* w drodze do Compostelli, jak to uczynił był Jakub Sobieski. Po minięciu miasta Valladolid, około 35 wiorst przed grobem świętego Jakuba, przewędrował on pieszo resztę drogi. Otrzymał też potem poświadczenie odbycia spowiedzi i przyjęcia Komunii św. u grobu apostoła. Pielgrzymki w owym czasie miały charakter nie tylko religijny, ale pozwalały zrozumieć życie innych ludzi, poznać inne kraje i ich kulturę, a także w swojej duchowej wędrówce — poprzez drogowaskazy napotymane po drodze, zbliżyć się do prawdy o życiu i świecie.

Chcesz		prawdziwe		męstwo		widzieć?
Zechciej		bracie		przybyć		tu,
Co	to		znaczy	będziesz		wiedział
Wytrwać		lub	dać	odpór		złu!
Nic	już		nie	odstraszy		ciebie
Od	szukania		celu	w		Niebie

*I pielgrzymem staniesz się.*

Życie na ziemi jest przygotowaniem i nauką sztuki kochania Boga oraz bliźniego, aby poprzez poznanie prawdy i modlitwę, osiągnąć szczęście wieczne.

## V OMNIPATER STAREGO MIASTA

W centrum Starego Miasta tuż obok Ratusza mieszkał w jednej z kamieniczek Reinhold Tomczak, humanista, malarz i krytyk wszech nauk, nieobojętny na żadne wydarzenie społeczne, kulturalne i artystyczne. Był onegdaj skrybą miejskim znanym powszechnie jako *omnipater*, znawca w każdej dziedzinie, tak dumny i pyszny w swej roli, że nie dopuszczał właściwie nikogo do głosu, jako rajca od spraw kultury, rządził i dzielił. Raz to na dofinansowanie szpitala pod wezwaniem Św. Ducha i pochówek pensjonariuszy na przyszpitalnym cmentarzu, to znowu na wydanie zmienionego kodeksu prawa lubeckiego, przydzielał też denary na wykonanie pięknych miniatur malarskich dla przyozdobienia księgi łąkowej Elblągaczy choćby na malowidła ścienne w kościele Św. Mikołaja. Utrzymywał bliskie kontakty z artystami z innych krain oraz bogatymi mecenasami pośród patrycjuszki. Napisał odręcznie na pergaminie kilka książek, czym się chlubił był przebywając w towarzystwie, a także wiele pism urzędowych i prywatnych, poruszających tematy związane z życiem codziennym miasta. A były to niebagatelne spory, choćby o architekturę kamieniczek i wygląd ulic Starego Miasta, lokowanie polskich osadników na Osieku za Zamkiem i na przedmieściach. W sądzie sołeckim toczył nieustanne procesy ; a to z rycerzami zakonnymi o nadawanie dóbr na prawie magdeburskim, a to znowu w sprawie niesłusznych szarwarków pobieranych na wsiach żuławskich lubo też w sprawie zniesienia cła funtowego. Domagał się także zaprzestania wyrządzania krzywd ludności pruskiej i potępiał krzyżaków za niegodny rycerzy Najświętszej Marii Panny tryb życia.

- Brak im troski o rozwój duchowy — mawiał głośno podczas obrad Rady miasta — prowadzą niemoralne życie, są rozrzutni i często pijani, nie stronią też od lichwy.

- Natomiast w swych napomnieniach do wielkiego mistrza Pawła Rusdorfa, kartuz Henryk Beringer mówił o konieczności przeprowadzenia głębszych reform wewnątrz konwentów i w państwie krzyżackim. A biskup chełmiński Jan Marienau oskarżał Zakon o liczne

niesprawiedliwości, nie uznawanie przywilejów i obowiązujących zwyczajów oraz nakazywał braciom zakonnym przestrzeganie praw boskich i kościelnych.

Reinhold Tomczak trudnił się także omawianiem składu pism, traktatów i rymów sporządzanych przez wielu luminarzy pióra, sam pisał jakoweś rozprawy i sztuki w stylu *comedia dell'arte* oraz z powinności bakalarskich, odnosił się do zachowań własnych i otaczających go ludzi.

## DO

## PĘPOWINY

## TĘSKNOŚĆ

Trzyma	się	trzody	owca	i	koza
I	do	żab	żabka	chutliwie	Ignie
Ja	też	nie	umiem	nigdy	być
Ja zawsze muszę „wśród” lub „ze...” [8]					poza,

Aliści opowiadano sobie wówczas żartobliwie w karczmach i winiarniach o zwyczajach dworskiej kultury, jak zastawiano tam stoły biesiadne, a także o zajmowaniu miejsc przez biesiadników według zasług i urzędu.

Ano	wždy	widzą,	gdzie	csny	siedzą
Każdy		ji	śługa		nawiedzi,
Wszystko		jego	dobre		sprawia,
Lepsze		misy	przedeń		stawia.
Mnodzy	na	tem	nics	nie	dadzą,
Siędzie,	gdzie	go		nie	posadzą;
Chce	się	sam		posadzić	wyżej,
Potem		siędzie		wielmi	nżej.
Mnogi	jeszcze	przed		dźwirzami	będzie,
Cso	na	jego		miasto	siędzie,

An	ma	przez		dzięki	wstać
Lepiej		by		tego	niechać.
Jest		mnogi		ubogi	pan,
Cso		będzie		książętom	znan
I		za		dobrego	wezwan.
Ten	ma	z	prawem	wyżej	sieść,

Ma nań każdy włożyć cześć. [9]

Podobno ukończył Akademię Krakowską, polską świątynię wiedzy, która hołdowała scholastyce. Paweł Włodkowic z Brudzenia na Soborze w Konstancji wystąpił z ideą, by nie przymuszać nikogo do wiary, co podjął i gorąco popierał Reinhold. Uważał on, że Bóg jest ważniejszy od instytucji kościelnych i zbawia dzięki łasce, która uwalnia od winy grzesznego człowieka. Według nich kościół należy zawsze reformować — *ecclesia semper reformande*.

Miał też Reinhold niezwykle zdolności rysownicze i malarskie, wykonywał różne drzeworyty i ryciny oraz obrazy na płótnie, a także rysunki znanych sobie postaci, ich portrety, twarze i z życiem zmagania. Na początku swej twórczości rysował jakoweś biologiczne stwory, ale niektórzy w środowisku plebejskim nie pojmowali ich znaczenia. Miał on jednak swoje widzenie tych stworów, które zawładnęły nie tylko ziemią, ale i kosmosem. Później malował obrazy farbami olejnymi o życiu ludzi, wzajemnej między nimi układności, a także o tematyce biblijnej („Arka”) oraz o powstawaniu i rozpadzie materii życia.

Wielu uczonych w piśmie w owych czasach uważało, że pełne i właściwe wyrażenie społeczności ludzkiej możliwe jest tylko przez duchowy jej rozwój, budowanie kościołów i katedr, dla bliższego poznania stwórcy i właściwego pojmowania dziejów świata.

Czasem Reinholdowi udawało się sprzedać jakiś obraz, który to mógł zaciekać gapiów na Starym Rynku, wystawiony w oknie sklepu w kamieniczce przy ulicy Kowalskiej. Bo przecież owe dzieła sztuki stawały się coraz lepsze, zarówno w swej formie artystycznej, jak i podejmowanych tematach.

Pełnił on też w pewnym czasie urząd wójta, a gdy okazało się, że dokument lokacyjny Nowego Miasta pominął w swoich papierach jego urzędowanie, doszło do konfliktu między Radą Nowomiejską, a Reinholdem. Sprawę załagodzone, a komtur Aleksander von Knorre nadał Reinholdowi przywilej, w którym zagwarantował mu dziedziczość urzędu oraz określił jego uposażenie, funkcje sądowe i wysokość dochodów. Trwało to do momentu, kiedy Rada Nowego Miasta Elbląga wykupiła ten urząd za kwotę 220 grzywien od pełniącego później już go

przez wójta Marka i jego pasierba Mikołaja. [10]

Reinhold był też częstym gościem na Dworze Artusa i uczestniczył w spotkaniach towarzyskich mieszczańskiego patrycjatu. Interesował się całością zdobnictwa sali i mając spore doświadczenie bakalarskie w szkołach miejskich, dbał o moralizatorski program ikonograficzny, malarski i rzeźbiarski dekoracji wnętrza. Zespół obrazów i rzeźb o tematyce zaczerpniętej z historii, Biblii, mitologii i podań starożytnego świata, miał wyrażać dążenie do stałego rozwijania cnót obywatelskich i utrwalenia charakteru portowego miasta we współpracy z innymi miastami hanzeatyckimi.

## VI NAGANNE AMORY KRZYŻAKA ZYGFRYDA DO MIESZCZKI ELWIRY

Uczucia miłosne nie były obce mieszkańcom średniowiecznego Elbląga. W korespondencji miłosnej, zalotach, oświadczeniach i mowie potocznej często występował motyw symbolizujący miłość serca. Rysowano na niektórych przybytkach użyteczności publicznej serce przebite strzałą, albo też boga miłości Erosa, rzymskiego Amora czy też Kupidyna. Dziecko Wenery zgodnie z tradycją przedstawiano w postaci uskrzydłonego chłopca z pochodnią lub łukiem i strzałami. Kupido wzmacniał miłość celując do serca złotymi grotami, jeśli natomiast trafiał strzałą ołowianą człowiek nie był w stanie pokochać. W opinii potocznej Kupidyn uosabiał miłość ziemską, erotyczną i zmysłową;

"Trzeba się kochać, wszystko ci gada,  
Co tylko żyje, co co sobą władą,  
Tymi prawami rządzi się wiecznie:  
Trzeba się kochać, trzeba koniecznie" [11]

Patrycjuszka Elwira Rote była zamężna od dziewczęcych lat, gdyż słyndła z urody i wdzięku na Starym Mieście, ubierając się w najmodniejsze suknie z zamorskich krajów za przyczyną ojca Petera Rumera, wziętego i bogatego krawca. Przechadzała się często obok ław sukienniczych koło ratusza, gdzie została zauważona i uwiedziona przez Mikołaja Rote, zamożnego, choć nieco podstarzałego właściciela kilku kamienic na ulicy Bednarzy. Pochodził on ze starego patrycjatu elbląskiego Rotów, ubożającego z pokolenia na pokolenie ze względu na brak zaradnych po mieczu potomków. Podczas swoich długich spacerów dochodziła czasem aż w okolice Zamku Krzyżackiego, podziwiając jego grube mury i bastiony narożne z łopotającymi na wietrze krzyżackimi chorągwiami. Kiedyś przebywając obok Bramy Służebnej, zauważyła tuż przy jednej ze strzelnic na górnej części muru, przyglądającego się jej uważnie zbrojnego rycerza krzyżackiego. Było coś niezwykłego w jego wyglądzie i zachowaniu. Ubrany był w biały płaszcz z naszytym po lewej stronie krzyżem wąsko-ramiennym, który widniał również na tarczy połyskującej w słońcu. Chadzał on dostojnie z mieczem umocowanym na pasie, u boku metalowej zbroi. Momentami stawał w miejscu i zamyślonym wzrokiem spoglądał w stronę spacerującej pod zamkiem damy. Kiedy to zauważyła, spłoszona i zawstydzona szybkim krokiem, prawie biegnąc skierowała się w stronę słodowni i dziedzińca zbożowego. A potem mostkiem nad Kumielą do Ścieżki Kościelnej i znanym już doskonale sobie traktem do kościoła dominikańskiego NMP, gdzie długo modliła się do Najświętszej Pani, aby nie wodził jej na pokuszenie i uchronił od grzesznych myśli. Na nic się potem jednak to zdało, zwyciężyła ciekawość, bo młoda przecież jej duszyczka pragnęła wrażeń niezwykłych i doznań zmysłowych nieziemskich, a nawet nagannych i zakazanych świętymi prawami kościelnymi. Od tego czasu unikała przez wiele tygodni spacerów w pobliżu zamku, ale pewnego słonecznego i ciepłego poranka, wybierając się na spacer z kumoszka Matyldą Dulmen, doszły ulicą Wodną aż do obmurowania kanału tuż przy fosie. W okolicach Baszty Zamkowej, na murach ujrzały znów spacerującego w zbroi i płaszczu zakonnym owego Krzyżaka, który tym razem pomachał im z oddali rękawicą rycerską. Obie zaśmiały się głośno i odpowiedziały podobnym gestem, wymachując z dala rękami. Były ubrane w letnie wydekoltowane suknie, ale nie było w tym nic zdrożnego, bowiem w owym czasie mieszczki lubiły uchylać nieco światu tajemnice kryjące się pod ich gorsetami.

W momencie przeniesienia siedziby wielkiego mistrza Zakonu z Wenecji do Malborka, elbląski zamek pełnił funkcję centrum administracyjnego państwa zakonnego w Prusach. W jego pałacu mieściło się naówczas *aestuarium* dla odpoczynku po walkach zbrojnych z poganami rycerzy zakonnych, a także po długotrwałych naradach Kapituły Pruskiej lub Racjonalista.pl

biesiadach w refektarzu. Niedawno Melwiciusz został wielkim szpitalnikiem i jednocześnie komturem elbląskim, zamieszkał w pałacu zamkowym i decydował o najważniejszych sprawach dotyczących zakonu w zarządzanym przez siebie komturstwie. Właśnie zasiadł był na jednej z wielkich dębowych ław rozstawionych wokół pływających w sadzawce ryb i roślin wodnych wraz z zamożniejszymi patrycjuszami miasta i współbraćmi z Zakonu. Wśród nich był także Zygfryd Gleichen, który bywał na naradach dotyczących krajowego boliwatu pruskiego.

- Podobnież drogi Zygfrydzie jak powiadają, wpadła ci w oko jakaś elbląska mieszcza i pomachujesz do niej rękawicą, przebywając na straży na murach? — zażartował Melwiciusz.

- E ta, komturze, toć z nudów, bo wroga nigdzie nie widać i mogę z daleka dla uciechy pożartować z jakąś niewiastą ! — odparł Zygfryd wśród rubasznego śmiechu całego towarzystwa.

- Tylko mi nie zbałamuc owej niewiasty, bo reguły zakonne przekroczysz i pójdziesz do ciemnicy -dodał już nieco poważniej komtur.

- Musiałbym skoczyć z murów i jak bym przeżył, to i tak spłoszona dziewczka uciekłaby ode mnie — zapierał się wciąż swej skłonności do Elwiry dzielny rycerz zakonny.

Pewnego razu jednakże stało się coś niezwykłego, a jednocześnie strasznego dla tego przecieź dobrotliwego, sumiennego rycerza i pobożnego zakonnika krzyżackiego. Kochał się on przede wszystkim w swoim gniadym rumaku o wdzięcznym imieniu Deoklecja. Szkapą tą czystej krwi arabskiej, była z nim na wyprawie krzyżowej w Ziemi Świętej, gdzie wraz ze swym panem dzielnie walczyła z Saracenami. Po bitewnej klęsce wracali do Wenecji z całym taborem rycerzy NMP, pokieraszowani krzywymi szablami walecznych pogan. Długo potem jeszcze leczył swego konia Zygfryd w stajni szpitala weneckiego, opatrując specjalnymi maściami i olejami jego rany. Kiedy wrócili do Elbląga, skąd Zygfryd wyruszał na swą długą wyprawę krzyżową, zarówno koń jak i dosiadający go rycerz — byli już w pełni zdrowia, a przede wszystkim chwały za swoje pobożne i odważne czyny. Został on potem sownie wynagrodzony przez swego mistrza krzyżackiego Burcharda von Schwandena. Mieszkał odtąd w specjalnej komnacie w części konwentualnej pałacu przydzielonej mu za zasługi wojenne, o czym dowiedziała się pewnego dnia Elwira.

Miała właśnie udać się z pilną misją od męża w sprawach kupieckich do Melwiciusza, ale wstępując do zamku przechodziła koło komnaty Zygfryda. Mimo woli, a właściwie dla żartu zapukała do drzwi, chcąc natychmiast stamtąd uciec, ale czujny Krzyżak błyskawicznie je otworzył i widząc zmieszaną mocno Elwirę, wciągnął ją siłą do swej komnaty, zatykając ręką jej usta. A kiedy je odstąpił, z wrażenia zaczęła wrzeszczeć w niebogłosey. Zbiegli się natychmiast zakonnicy z pobliskiego *dormitorium* i kaplicy zamkowej pod wezwaniem św. Andrzeja. Zrobiła się wielka awantura, a gorszące plotki rozeszły się po całym mieście.

Zygfryd Gleichen nie chciał już dłużej mieszkać w elbląskim zamku, dobrowolnie zgłosił Melwiciusowi potrzebę wyjazdu do boliwatu w Turyngii, gdzie wszelki słuch o nim zaginął. Podobno kazał zamknąć się w samotnej baszcie ze swym ukochanym koniem, w której spędził resztę życia. Odtąd elbląskie mieszcza nie próbowały już pozdrawiać krzyżaków pilnujących zamku na murach, aby jakowe nieszczęście się nie przydarzyło albo zauroczenie pośród dzielnych braci zakonnych.

## VII W KSIĘDZE ZAKŁĘTA PAMIĘĆ

W szpitalnych podziemiach przebywał również skryba i kronikarz swoich czasów Mieszko Lensław, ze słowiańskiego wywodzący się rodu, choć przecieź urodził się w Elblągu na przedmieściach przy *Wzgórzu Warmów*. Jego ojciec Józef pochodził z małej wsi Kazanice pod Lubawą, gdzie jako najstarszy z czworga rodzeństwa musiał zajmować się ich wychowywaniem, z powodu przedwczesnej śmierci swego ojca. Opiekował się nie tylko swoją siostrą i dwoma braćmi, ale również matką Anastazją. Pochodziła ona bowiem z chłopskiej rodziny, manieri i obyczaje jednakże miała miejskie, a charakter dosyć swobodny. Lubiła żartować i śpiewać, a w zespole ludowym we wsi była pierwszą tancerką. Wieczorem przed ich domem zbierali się sąsiedzi, śpiewano starodawne pieśni, ale także i wesołe przyśpiewki ludowe. Syn



Józef przejął po matce zamiłowanie do muzykowania, a kiedy przeniósł się do Elbląga po zaślubieniu Genowefy poznanej podczas zawieruchy wojennej z Zakonem, w jego domu przy „Wzgórzu Warmów” odbywały się koncerty na lutni, flecie i bębnach. Przeważnie w czasie wolnym od pracy, gdy podawano piwo, wino i przekąski wieczorne.

W podziemiach szpitala św. Ducha Mieszko przebywał w jednej z piwnic, gdzie trzymano stare książki i meble, sukna oraz towar przekazany do przechowania podczas przeprowadzek z komnat szpitalnych. Starał się trzymać to wszystko w jakimś porządku i ustawieniu, łatwym w razie czego do odnalezienia. Najważniejsze jednakże dla niego było pisanie kroniki wydarzeń w mieście oraz swoich wrażeń z napotykanymi okolicznościami. Śledził bacznie wszelkie przemiany i decyzje zarówno Rady Miasta, komtura i szpitalnika, jak też zarządzających szpitalem św. Ducha. Spisywał to potem w specjalnej księdze okrytej deskami i okuciami metalowymi zamykanymi łańcuchami na kłódkę, do której kluczyk miał zawsze przy sobie.

Najwięcej jednak wspomnień i wzruszających chwil przeżywał Mieszko, gdy myślał o swojej matce. Pochodziła ona z Pieczewa w okolicach Łęczycy i często opowiadała legendy oraz baśnie ludowe — choćby o diable Borucie. A także wiele innych opowieści krążących w jej rodzinnych stronach, do których bardzo tęskniła. Związane one były z łeczyckim grodem i kasztelańskim rządami, a zdarzało się wieczorami, iż w słusznym wieku dziadowie przypominali sobie zjazd feudałów za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Nie raz w okolicznej karczmie, gdy z czupryn nieźle już się kurzyło, mówiono o plądrowaniu tych okolic przez rycerzy w białych płaszczach z krzyżami. A potem odbudowaniu miasta przez Kazimierza Wielkiego, włączeniu go do Korony i postawieniu przez tegoż króla zamku, w którym odbywały się zjazdy koronne, sejmy i synody. Szlachta zagonowa i miejscowi kmiecie mieli o czym opowiadać.

- Najjaśniejszy Pan i władca tych ziem, Kazimierz Sprawiedliwy nie tylko z nazwania, zebrał na zjeździe możnych i rycerstwo oraz wszystkich biskupów, aby ugodę i ustępstwo wobec duchowieństwa uczynić - opowiadano potem na zagrodach pośród pospólstwa — a ile było przy tym gwałtu i szlacheckiego warcholstwa, a i u możnowładców utyskiwania na biskupów i duchownych. Ile miodu i wina wypito, pieczonej dziczyzny zjedzono pośród dysput, kłótni i ogólnej w końcu zgody.

Najbardziej znaną legendą krążącą zawsze w okolicach Łęczycy, była przypowieść o szlachcicu rośłym i silnym, który mieszkał w pobliżu zamku łeczyckiego. Nikt nie mógł zmierzyć się z nim na szable, bo za pierwszym złożeniem wytrącał przeciwnikowi oręż z ręki.

Stąd szlachcic ów otrzymał przydomek *Boruty*, bo mówiono powszechnie, że chyba diabeł musi mu pomagać w jego sile i mocy. A że nosił siwą kapotę dla różnicy od prawdziwego diabła, dano mu przydomek *Siwy Boruta*. Uniesiony dumą ze swej siły, przechwalał się często i odgrażał, że jak złapie prawdziwego Borutę, to mu kark ukręci, a skarby, których pilnuje zabierze.

*Siwy Boruta* tego pił, a pierwszą szklanekę wypijał za zdrowie swego ulubionego diabła. Słyszano wtedy podobno szyderczy śmiech i gruby, przeciągły głos gdzieś zza pieca — Dziękuję !

Miał on dużo pieniędzy, ale w hulankach wszystko roztrwonił. Postanowił przeto dostać się do skarbów i uszczknąć nieco złota pilnowanego przez diabła Borutę. O północy zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic ufając swej sile i szabli, poszedł do lochów. Długo błądził po różnych zakrętach i zakamarkach piwnic, aż w jednej z nich znalazł samego Borutę, który siedział na bryle złota w postaci sowy z iskrzącymi się niczym dwa ogniki oczami. Zbladł i zadrżał nieco ów zuchwały szlachcic, ale po chwili zaczął wypełniać kieszenie swej siwej kapoty i mieszki złotem. A kiedy drzwi od lochu same się zatrzasnęły i ucięły mu całą piętę, przeładowany kulejąc i krwawiąc ostatkiem sił powrócił do swego domostwa. Stracił był jednakże odtąd swoją nadzwyczajną moc bitnego szlachcica, przesiedział ze swym bogactwem w pustym domostwie wiele długich dni i nocy. Aż chytry sąsiedzi go okradli, a sam [diabeł Boruta](#), który przesiadywał odtąd w starej wierzbie, pozostałe skarby przeniósł na powrót do zamku łeczyckiego.

Owe baśnie i legendy spisywał był Mieszko skrupulatnie w swoich kronikach, ale również wiele wydarzeń z życia codziennego miasta, życia religijnego jego mieszkańców, handlu, obyczajów i wzajemnego miłowania. W tej księdze w części zostało to opisane i podług wyobraźni pisarskiej przedstawione, nie udając języka używanego w owym czasie ani też nadmiernej jego stylizacji, ale dla przybliżenia owej epoki zainteresowanym dziejami tego miasta. Stało się ono dla autora najbliższą sercu ojczyzną, którą tak jak własną matkę trzeba kochać, podziwiać i szanować, a książka ta jest najgłębszym tego wyrazem.

---

Przypisy:

- [7] Pax vobiscum, finis coronat opus - Pokój z Wami, koniec wieńczy dzieło.  
[8] Tomczyk R. - Pakamera, Stowarzyszenie Elbląski Klub Autorów, Elbląg 2002.  
[9] Michałowska T. - Średniowiecze, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002 s. 532.  
[10] Historia Elbląga T. I - "Wydawnictwo "Marpress" Gdańsk 1993 s. 137.  
[11] Kuchowicz Zbigniew - Miłość Staropolska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź, 1982 s. 155.

**Mieczysław Lenkowski**

Pisarz, językoznawca; jest członkiem Bractwa Języka Polskiego; zajmuje się także dziennikarstwem, krytyką literacką i teatralną. [Więcej informacji o autorze](#)  
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-12-2004)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3844>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych



serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)